

Lesław Hostyński

Henryka Elzenberga życie „pod prąd”

Słowa kluczowe: aksjologia, pesymizm, stoicyzm, samotność, wierność samemu sobie i wyznawanym ideałom

Zbigniew Herbert w rozmowie z roku 1981 zamieszczonej w „Krytyce. Kwartalniku Politycznym” mówił, że „płynię się zawsze do źródeł pod prąd. Z prądem płyną śmiecie”. Według tej dewizy przebiegało nie tylko życie autora *Pana Cogito*, ale i jego mistrza, Henryka Elzenberga. Owo płynięcie „do źródeł pod prąd” to zmierzanie ku światu opartemu na fundamentalnych wartościach, których krzewicielami byli i Henryk Elzenberg, i Zbigniew Herbert.

Henryk Józef Maria Elzenberg urodził się 18 września 1887 roku w Warszawie w rodzinie katolickiej. Dziadek Jakub Elsenberg należał jeszcze do warszawskiej gminy wyznaniowej żydowskiej, „zwolewnik asymilacji żydów, autor książek szkolnych i religijnych dla młodzieży żydowskiej w języku polskim”¹. Ojciec Henryka, także Henryk (1845–1899), był prawnikiem i publicystą, aktywnym członkiem koła warszawskich pozytywistów, bliskim przyjacielem Elizy Orzeszkowej. W latach siedemdziesiątych wchodził w skład redakcji warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”, był jednym z założycieli „Niwy”. Po latach tak Henryk-junior wspominał swego ojca: „Z usposobienia ojciec był romantykiem i ja miałem być wychowany według Herberta Spencera. Miałem 12 lat, jak ojciec umarł. Ojciec nie był fanatycznym pozytywistą, nie miał zacieśnień, nic z ducha sekciarskiego. Bardzo inteligentny, mówca doskonały,

¹ M. Wallis, *Wspomnienia Mieczysława Wallisa o Henryku Elzenbergu oraz Elzenbergiana*, t. 1, <http://www.archiwum.wfis.uw.edu.pl/archiwum/archiwum-mieczyslawa-wallisa/15-wspomnienia-mieczyslawa-wallisa-o-henryku-elzenbergu-oraz-elzenbergiana-tom-1/> AMW=15-1=003.

poważny. (...) Ojciec, niby pozytywista, a wiersze deklamował. Ojciec był bardzo obywatelski. Chciał służyć krajowi, a ja tylko w krytycznych minutach”².

Życie „pod prąd” Elzenberg rozpoczął w zasadzie w wieku dziewięciu lat, gdy pod opieką ciotki, Anny Elzenberg, został przez ojca wysłany do Szwajcarii. Po latach tak wspominał motywy, które kierowały wówczas ojcem: „Co chciał przez to osiągnąć, wiem dobrze; nie były to rzeczy na miarę lichą. Przede wszystkim więc: wyrwać mnie spod ucisku, jakim wtedy (1896) żyło Królestwo i pozwolić mi się rozwijać w atmosferze jak największej wolności. Dalej: uchronić mnie od przymusu pobierania nauki w języku, który narzucano nam siłą i który przez to samo stawał się raczej hamulcem niż pomocą w rozwoju, dać natomiast możliwość bliskiego i intymnego poznania, na jednym niewielkim terenie, kilku języków zachodnich wraz z nieodłącznymi od nich treściami. A wreszcie, i na dopełnienie (miałem przecież być inżynierem, bo jakże można było chcieć być czymś gorszym?), oszczędzić mi «niepotrzebnego» wkuwania łaciny i greki, które w gimnazjum rosyjskim obowiązywały powszechnie. Dwa pierwsze zamysły doprowadziły do wyników mniej więcej pomyślnych; na trzeci jednak Henryk E. junior zareagował dwukrotnie w sposób raczej zaskakujący: pierwszy raz buntem o prawo uczenia się łaciny, drugi raz – greki. (...) Dodam więc już tylko, że byłem najpierw w Zurychu, potem w Genewie, potem w internacie wysoko w górach, gdzie na szereg lat okrzepłem fizycznie, a potem znowu w Genewie. Tam też w roku 1905 zdałem maturę”³. O tym, że czuł się Polakiem, świadczy historia odnaleziona w zapiskach Mieczysława Wallisa: „Gdy w świadectwie maturalnym liceum genewskiego młodemu Elzenbergowi napisano w rubryce narodowość *nationalité russe*, jego ciotka i on interweniowali u dyrektora i wskutek tej interwencji zamiast *nationalité russe* wpisano mu *nationalité polonaise*”⁴.

Pozostawanie pod opieką ciotki przez cały okres dzieciństwa, a później gdy prowadziła mu dom aż do śmierci w 1940 r., wywarło duży wpływ na psychikę Elzenberga, ale także na jego poglądy filozoficzne. W tekście *Personalia stoickie i „ascetyczno-moralizatorskie”* wskazuje dwa źródła zainteresowania stoicyzmem. Pierwsze to chorobliwy wręcz lęk przed śmiercią, który zaowocował studiami nad twórczością Leconte’a de Lisle. „Drugim moim cierpieniem – pisze – było owo straszne tłumienie we mnie wszelkiego życia przez C.044, mniej łatwe do sformułowania, ale potworne, ciągnące za sobą cały korowód mąk i złych uczuć”⁵ Pod kryptonimem C.044 najpraw-

² M. Prüfferowa, *Elzenberg – próba zarysu biografii*, s. 1–2. Maszynopis w posiadaniu Michała Woronieckiego.

³ H. Elzenberg, *Troska i myśl. O początkach mojego filozofowania*, w: tenże, *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne*, Kraków 1966, s. 123–124.

⁴ AMW=15-1=071.

⁵ H. Elzenberg, *Pisma etyczne*, Lublin 2001, s. 116.

dopodobniej kryje się ciotka, Anna Elzenberg, którą Wallis charakteryzował w sposób następujący: „wysoka, chuda, trzymająca się prosto, zawsze ciemno ubrana, mówiąca nienagannie poprawną polszczyzną”. Ponadto pisał, że „była to kobieta inteligentna i wykształcona, lecz, jak się wydaje, surowa i oschła”. Niewątpliwie źródłem cierpienia był także fakt, że niemal całe życie był sierotą. Matkę stracił jako niemowlę, a ojca w wieku lat trzynastu, „nie zaznał ciepła rodzinnego domu, co później przez całe życie odczuwał jako krzywdę”⁶. Niestety do końca nie wiadomo, skąd pochodziły środki na utrzymanie i kształcenie Elzenberga w Szwajcarii. Raczej nie od ojca, gdyż jak około 1925 r. wspominał: „Ojciec mówił mi nieraz: «Bądź bogaty, będziesz niezależny». Ale przykładu mi nie dał”⁷.

W roku 1904, a więc w czasie, gdy był jeszcze uczniem gimnazjum w Genewie, Elzenberg wziął udział w odbywającym się tam międzynarodowym kongresie filozoficznym. W czasie obrad kongresu wysłuchał Rauha, Windelbanda, Boutroux. Później, jako słuchacz wydziału humanistycznego Uniwersytetu Paryskiego, uczęszczał na zajęcia Bergsona w Collège de France, a na Sorbonie słuchał wykładów Rauha, Brocharda, Delbosa, Lévy-Bruhla, a także Durkheima, którego po trzecim wykładzie zniechęcił i więcej się u niego nie pokazał. W roku 1909 doktoryzował się na Sorbonie na podstawie pracy *Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle*. W latach 1910–1912 pracował jako docent na Uniwersytecie Neuchâtel w Szwajcarii, wykładając literaturę francuską. W 1916 roku otrzymał propozycję habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Jak już wspominałem, o swoim ojcu pisał, że „był bardzo obywatelski. Chciał służyć krajowi”. Krajowi służył także on sam, i to służył z bronią w ręku, co wśród ówczesnych luminarzy nauki nie było zjawiskiem powszechnym. W roku 1914 na ochotnika wstąpił do Legionów Piłsudskiego i spędził na froncie 3,5 miesiąca, dosługując się stopnia kaprala. „Podczas gdy później inni robili zawrotne kariery na tym, że «byli w Legionach», on najmniejszych korzyści z tego dla siebie nie wyciągnął i wyciągnąć nie chciał”⁸. 20.07.1920 r. ponownie na ochotnika wstąpił do wojska i w stopniu kanoniera (szeregowca) ze specjalnością artylerzysty ruszył na wojnę z bolszewikami. Po demobilizacji 24.10.1920 r. powrócił do pracy naukowej i w roku 1921 habilitował się na podstawie pracy *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki w zakresie etyki i historii filozofii*. W roku 1951, w liście do Zbigniewa Herberta, w gorzkich słowach podsumował swój początek kariery akademickiej: „Moja książeczka o Aureliuszu jest błada i niemrawa: pisana jako praca habilitacyjna,

⁶ AMW=15-1=007 i 009.

⁷ AMW=15-1=013.

⁸ AMW=15-1=053.

z przekonaniem dużym do stoicyzmu, owszem, ale bardzo małym do samego aktu habilitacji i do profesora, u którego ją robiłem”⁹. Owym profesorem był Władysław Heinrich, z którym miał zatarg. Ów zatarg, polegający na tym, że był przez profesora nadmiernie eksploatowany, stał się jedną z ważniejszych przyczyn opuszczenia Krakowa i przenosin do Warszawy.

Po przeniesieniu się na Uniwersytet Warszawski uzyskał rozszerzenie habilitacji na całość filozofii. Tutaj niestety także szybko popadł w konflikt ze środowiskiem akademickim, z którym nie mógł znaleźć wspólnego języka. Wallis twierdzi, iż „było to chyba coś więcej niż różnica stanowisk filozoficznych, poglądów na świat, stylów filozofowania. On sam wyolbrzymiał i dramatyzował ten konflikt”¹⁰.

Jako dojrzały, 40-letni mężczyzna wziął ślub w kościele św. Aleksandra w Warszawie z młodszą o trzy lata Wandą Marią Radoską. Pochodziła ona, jak wspomina Mieczysław Wallis, „z szanowanej i zamożnej rodziny krakowskiej pochodzenia żydowskiego, kobieta inteligentna, subtelna i wykształcona (pracowała ona w konsulacie brytyjskim w Warszawie)”. Wallis sądził, iż Elzenberg, ze swoimi skłonnościami do samotności, nie miał ochoty na to małżeństwo. Małżonków łączył wzajemny szacunek i sympatia oraz podziw Wandy dla Henryka. Brakowało tego, co w małżeństwie najważniejsze: miłości i pociągu zmysłowego. Niestety, związek ten trwał krótko, gdyż „ich przyzwyczajenia były już ostatecznie sformowane i żadne z nich nie umiało wyrzec się ich na rzecz drugiego. Powstawały stąd konflikty, w których po stronie Wandy stawała jej liczna i zwarta rodzina”¹¹. Rozstali się podobno „po przyjacielsku”.

W roku 1936, na zaproszenie Tadeusza Czeżowskiego, Elzenberg przeniósł się do Wilna, gdzie został adiunktem przy Katedrze Filozofii Uniwersytetu Stefana Batorego. Zanim to jednak nastąpiło, miała miejsce nieudana próba, podjęta przez Czeżowskiego, powołania go na katedrę filozofii zwolnioną przez Wincentego Lutosławskiego. Okoliczności tego mało znanego zdarzenia w życiu akademickim Elzenberga, dużo mówiącego o stosunkach panujących w ówczesnym środowisku akademickim, w niezwykle skrupulatny sposób, na podstawie danych archiwalnych, zrekonstruował Ryszard Jadczyk. Píše on, że przeciwko Elzenbergowi wysunięto „zarzut niekompetencji przy recenzowaniu pewnego podręcznika literatury francuskiej. Mimo to 15 maja 1930 roku komisja filozoficzna, głosami Czeżowskiego i Massoniusa, przeciw głosowi ówczesnego dziekana Wydziału Humanistycznego, profesora romanistyki UJK we Lwowie, Stefana Glixelliego (1888–1938), postawiła wniosek o mianowanie Elzenberga. Wniosek nie uzyskał większości, przeto postanowiono go przenieść

⁹ Z. Herbert, H. Elzenberg. *Korespondencja*, Warszawa 2002, s. 20.

¹⁰ AMW=15-1=081.

¹¹ AMW=15-1=017, AMW=15-1=091.

na następne posiedzenie Rady Wydziału. Jednak na kolejnym posiedzeniu Rady wniosek o mianowanie Elzenberga również przepadł. W tej sytuacji Czeżowski musiał zrezygnować z tej kandydatury. Dopiero w 1936 roku, po uzyskaniu etatu adiunkta przy katedrze filozofii, mógł Czeżowski zaproponować Elzenbergowi przeniesienie na uniwersytet wileński¹².

Cały ten nieprzyjemny incydent rzuca światło na jedno z większych nieporozumień, a mianowicie postrzeganie stosunków panujących między Elzenbergiem a przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej jako ostrego stanu wojny. O niestosowności tego typu oskarżeń najdobitniej mogą świadczyć wypowiedzi K. Twardowskiego, K. Ajdukiewicza, T. Czeżowskiego czy T. Kotarbińskiego. Twardowski, przejrzawszy recenzję Elzenberga i recenzowaną przez niego książkę, stwierdził, iż nie ma podstaw, by wysuwać zarzut niekompetencji bądź złej woli. Ponadto zasięgnął opinii prof. Zygmunta Czernego, który stwierdził, iż napisana przez Elzenberga recenzja wyklucza go z grona kandydatów na katedrę i sam zaproponował kandydaturę ks. Augustyna Jakubisiaka. W liście do Czeżowskiego Twardowski stwierdził: „Ja mu odpowiedziałem krótko, że moim zdaniem ksiądz katolicki na katedrze filozoficznej jest czymś absolutnie wykluczonym i że ja na tym stanowisku stoję, że księży należy w ogóle, wraz z całym wydziałem teologicznym, usunąć z uniwersytetu”¹³.

W obronie Elzenberga wystąpił również Ajdukiewicz, pisząc: „Wydaje mi się, że ocena własnej kompetencji jest rzeczą trudną i w wypadkach wątpliwych każdy z nas opiera swój sąd w tej mierze na opinii innych. Sądzę, że p. Elzenberg miał prawo, wiedząc, iż posiada wykształcenie romanistyczne, oprzeć się na opinii komisji oceny podręczników, która uznała go za nadającego się na recenzenta książki, angażując go do tego. Incydent z napisaniem złej recenzji nie dowodzi – moim zdaniem – iżby p. Elzenberg miał inklinacje do przeceniania własnej kompetencji w tym stopniu, aby go to dyskryminowało jako kandydata na katedrę. Dodajmy, że każdy, kto popełnił jakiś błąd w swych pracach, też dowiódł, że nienależycie ocenił swą kompetencję. Czyżby kandydować na katedrę mogli tylko ci, którzy nigdy żadnego błędu nie popełnili? P. Elzenberg nie jest idealnym kandydatem na katedrę – choćby z uwagi na zarzuty p. Glixelliego. Należy jednak zastanowić się nad tym, czy katedry pragnie się obsadzać tylko ideałami, bo jeśli nie, to gdzie należałoby pociągnąć granicę minimum wymagań. Zdaniem moim, zarzut Glixelliego nie wykazuje, iż p. Elzenberg stoi poniżej tej granicy. Pozostaje rozważyć, czy istnieją od niego lepsi kandydaci”¹⁴.

¹² R. Jadcak, *Przyczynek do działalności Profesora Tadeusza Czeżowskiego w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie*, „Ruch Filozoficzny” 1991, t. XLVIII, nr 1, s. 9.

¹³ Cyt. za: R. Jadcak, *Przyczynek do biografii Henryka Elzenberga*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 4, s. 131.

¹⁴ Tamże.

Z najbardziej zdecydowaną obroną kandydatury Elzenberga wystąpił jednak Czeżowski, który we wniosku o profesurę i katedrę dla Elzenberga napisał m.in.: „Dr Elzenberg należy z kierunku swego wykształcenia oraz swej pracy naukowej do mało uprawianej w Polsce dziedziny filozofii wartości. (...) winien być dr Elzenberg szczególnie pożądanym dla Wydziału Humanistycznego kandydatem, zwłaszcza wobec faktu, dającego się stwierdzić na podstawie obserwacji młodzieży zajmującej się filozofią, że koła wśród niej najdojrzałsze okazują szczególne zainteresowanie dla filozofii wartości, mianowicie dla zagadnień etycznych. Objaw ten tłumaczyć można bądź to ogólnym nastrojem epoki współczesnej, bądź szczególnymi warunkami atmosfery akademickiej w Wilnie; w każdym razie istnienie jego pozwala wnosić, że zainteresowania odnośnie, pod odpowiednim kierownictwem, mogłyby stworzyć ośrodek naukowy dla badań, które leżą w Polsce odłogiem. Dla spełnienia tego zadania jest dr Elzenberg ukwalifikowany jak żaden inny z kandydatów. Nie mniej pożądana dla całości studiów wydziałowych jest okoliczność, że dr Elzenberg wykazał kompetencje w zakresie historii filozofii, a w szczególności filozofii starożytnej, dzięki czemu także w tym zakresie działalność jego stanowić będzie ważne dopełnienie programu wykładów”¹⁵.

Po likwidacji 1 stycznia 1940 roku Uniwersytetu im. Stefana Batorego i po zamknięciu seminarium filozoficznego grupa wileńskich filozofów nadal pozostała aktywna. Spotykano się w prywatnych mieszkaniach, wygłaszając referaty i prowadząc dyskusje. Według informacji Marii Renaty Mayenowej, Elzenberg od lipca 1941 do września 1942 roku wygłosił w ramach tego podziemnego seminarium następujące referaty: *O pojęciu wartości ujemnej, Niektóre aspekty buddyjskiej koncepcji zbawienia, Aksjologiczne pojęcie sensu, Problem wojny w poglądach etycznych Gandhiego, O rzeczywistym wodzostwie, Rudolfa Marii Holzapfla teoria reprezentacji*¹⁶.

Po opuszczeniu Wilna, w liście do Mieczysława Wallisa w krótkich aczkolwiek pięknych słowach podsumował swoje lata wileńskie: „(...) dużo było piękna moralnego w tym środowisku, w którym się w Wilnie znalazłem”¹⁷.

Po wojnie został repatriowany i w kwietniu 1945 roku przybył do Lublina. Do przyjazdu do Lublina został zobligowany pismem Ministerstwa Oświaty Departamentu Szkół Wyższych z dnia 1 lutego 1945, sygnowanym przez prof. dr. Waława Raabe – Rektora UMCS w Lublinie. Było to pismo treści następującej: „Do Ob. Profesora Dr. Elsenberga, filozofia. Departament Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty zwywa Ob. Profesora wraz z docentami i asy-

¹⁵ Tamże, s. 132.

¹⁶ Por. M.R. Mayenowa, *Wspomnienie o Profesorze Elzenbergu*, „Studia Filozoficzne” 1986, nr 12, s. 136.

¹⁷ AMW=15-1-297.

stentami Katedry do natychmiastowego przyjazdu do Lublina celem objęcia pracy w jednej z Wyższych Uczelni w Polsce”.

Tutaj pozostał do jesieni tego samego roku. W tym czasie jako zastępca profesora prowadził wykłady z literatury francuskiej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ponadto był lektorem języka francuskiego w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, wykładowcą w Szkole Dramatycznej oraz prowadził zajęcia na Państwowych Kursach Pedagogicznych. Z okresu pobytu Elzenberga w Lublinie pochodzi zbiór interesujących listów kierowanych do Czeżowskiego i Mieczysława Wallisa¹⁸. W jednym z pierwszych listów wysłanych z Lublina do Wilna dzielił się wrażeniami z Janiną Zienowiczówną: „(...) Jest ciasno; wielka nędza mieszkaniowa. (...) Są i baraki (na Majdanku!) – przepelnione, warunki straszne, przerażające. (...) na ogół przybysze uważają miasto za «kołtuńskie». Ale oddycha się dużo swobodniej. Życie sprawia wrażenie uregulowanego, ludzie chodzą nie spiesząc się, wieczorami (...) odbywa się wyraźne *corso*; kobiety lepiej ubrane, nie biega się tak jak u nas za codziennymi sprawami. Stopa życiowa nienadzwyczajna, ale w każdym razie wyższa niż w Wilnie”¹⁹. O ile pierwsze wrażenia Elzenberga z pobytu w Lublinie były w miarę pozytywne, o tyle późniejsze były diametralnie odmienne. W liście do Mieczysława Wallisa pisał: „Tymczasem dwa tygodnie wystarczyły mi do zrozumienia, że sytuacja moja jest tu niepomysłna – tak niepomysłna, że aż niemożliwa do wytrzymania. Wiesz, że – cokolwiek mogę myśleć *in petto* o własnym poziomie jako pisarza i myśliciela – moje roszczenia do uznania przez innych nie były natarczywe i nie przeszkadzały mi współżyć, ale w najbardziej pesymistycznych rojeniach nie mógł mi się przyśnić taki do mnie stosunek jak ten, z którym spotkałem się tutaj. To są rzeczy – przy konieczności codziennego obcowania – nie do zniesienia psychicznie i dlatego moją pierwszą i główną troską jest: wydostać się stąd jak najprędzej”²⁰.

Cóż mogło spowodować tak zdecydowaną reakcję? Prawdopodobną przyczyną była chęć jednoczesnego funkcjonowania w dwóch różnych światach odległych od siebie tak dalece, jak to jest tylko możliwe, chociaż fizycznie oddzielało je niespełna 500 m. Ówczesny świat UMCS i KUL, bo o nich mowa, to dwie alternatywne rzeczywistości. Dla jednych był wrogiem, ide-

¹⁸ Problemem lubelskiej korespondencji Elzenberga zajął się w wystąpieniu podczas konferencji naukowej Henryk Elzenberg. *Dziedzictwo idei. Filozofia – aksjologia – kultura*, Toruń 15–16.05.1997 r. R. Jadczyk w wystąpieniu pt. *Z lubelskich listów Henryka Elzenberga*. Ponadto por. J. Jadczyk, *Henryk Elzenberg jako niedoszły profesor filozofii UMCS*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1997, nr 1–2, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, s. 22–23.

¹⁹ Cyt. za: R. Jadczyk, *Z lubelskich listów Henryka Elzenberga*, w: *Henryk Elzenberg (1887–1967). Dziedzictwo idei*, Toruń 1999, s. 100–101.

²⁰ M. Wallis, *Korespondencja wzajemna z H. Elzenbergiem*, t. 3, AMW=16-3=003 <http://www.archiwum.wfis.uw.edu.pl/archiwum/archiwum-mieczyslawa-wallisa/16-korespondencja-wzajemna-z-h-elzenbergiem-tom-3/>

ologicznie „niepoprawnym idealistą”, a dla drugich „mało katolicki”. W tej sytuacji pozostał mu tylko jak najszybszy wyjazd z Lublina.

Po opuszczeniu Lublina 14.07.1945 r. przybył do Torunia, gdzie podjął pracę w UMK²¹ jako profesor zwyczajny w II Katedrze Filozofii. Początek swojej pracy w Toruniu Elzenberg najtrafniej scharakteryzował w liście do Mieczysława Wallisa: „Co wykładam? Trochę wpadłem. Myśląc, że historia filozofii będzie miała własną katedrę, nie zgłosiłem wykładów z tego przedmiotu i mam samą teorię, na którą się wysiłam więcej, niżby należało. Trzy godziny *Wprowadzenia w filozofię moralną i filozofię wartości*. Godzina o Gandhim *Etyka Gandhiego jako przykład twórczości doby obecnej*. Godzina estetyki *Pojęcie piękna i jego rola w estetyce*. I seminarium z etyki i teorii czynu. (...) Auditorium nieliczne. Najwięcej osób przyszło na estetykę, i to mimo niedogodnej godziny (...). Cała nikłość i kruchość wszystkiego ujawnia się na seminarium. Czeżowski na swoim ma uczestników... siedmioro (na proseminarium 50). U mnie trzy osoby, a może cztery, okazały się nie na poziomie i nie będą mogły brać czynnego udziału. Zostaje: dwoje asystentów i troje innych słuchaczy, poważnych. Skromny, trzeba powiedzieć, ośrodek”²². W początkowym okresie swojej działalności dydaktycznej w Toruniu Elzenberg prowadził również wykłady: *Podstawowe pojęcia aksjologii* (1946/1947), *Teoria ekspresji estetycznej* (1947/1948), *Wybrane zagadnienia związane z pojęciem wartości* (1948/1949)²³.

Możliwość rozpoczęcia zajęć dydaktycznych nie wzbudziła u niego szczególnego entuzjazmu. W liście do Mieczysława Wallisa z 09.06.1946 r. gorzko konstatuje: „(...) obawiam się, że przy moich możliwościach fizycznych i defektach w metodzie pracy obowiązki uniwersyteckie uniemożliwią mi na stałe wszelką produkcję własną. A tymczasem robi się późno, a ja mam do wypowiedzenia bezmiar rzeczy, duszę się od nadmiaru, i to nie żadnych mgiełek myślowych, ale myśli jak się patrzy, uformowanych w trzech czwartych. Wytwarza się sytuacja zupełnie niedorzeczna: dla paru głupich wykładów, z których kilkadziesiąt osób słabo korzysta, poświęcam i skazuję na zagładę cały wielki system myślowy, który (przypuściwszy, że nie będzie zdławiony z zewnątrz) może odegrać poważną rolę na arenie intelektualnej pokolenia. I dlatego coraz poważniej myślę, by się z uniwersytetu usunąć. Wielkie ryzyko. (...) Ale czy nie lepiej zaryzykować ostatecznie choćby zginąć niż tak podle marnieć na tym łańcuchu? To życie jest absolutnie bez wartości i przyjmować

²¹ Okres toruński Elzenberga najpełniej został zrekonstruowany przez R. Jadcza w wystąpieniu w Polskim Towarzystwie Filozoficznym: R. Jadcza, *Toruński okres w życiorysie naukowym Henryka Elzenberga*, Polskie Towarzystwo Filozoficzne w Toruniu, 21.04.1997 r., w: „Ruch Filozoficzny” 1997, t. LIV, nr 4, s. 609–616.

²² Cyt. za: R. Jadcza, *Toruński okres w życiorysie Henryka Elzenberga*, tamże, s. 610.

²³ Por. tamże, s. 611.

je dłużej za cenę samego tylko utrzymania się przy bycie, to zaczyna pachnieć brakiem charakteru i nikczemnością. Ale teraz dalsza bieda: po stronie tej nikczemności stają poważne względy moralne. Jak tu taką psotę wypłatać Czeżowskiemu, który o moją katedrę tutaj zabiegał”²⁴. Ten dramatyczny dylemat rozstrzygnął wybierając „względy moralne” i lojalność wobec Tadeusza Czeżowskiego i innych wileńskich koleżanek i kolegów.

Postawę Elzenberga-dydaktyka charakteryzuje jego uczeń z okresu toruńskiego, Bogusław Wolniewicz, wspominając: „Europejskość umysłu Elzenberga rzuciła się w oczy, choć nie był wcale efektywnym wykładowcą. Przeciwnie, jego wykłady były raczej suche, prowadzone zawsze według szczegółowo opracowanych notatek. Nie było w nich nic z improwizacji, nic z nagłego błysku intelektualnej fantazji; był tylko konsekwentnie postępujący wywód. Można rzec, że Elzenbergowski sposób wykładu był «scholastyczny», jeżeli brać to słowo w jego sensie historycznym i opisowym, a nie w potocznie pejoratywnym. Wykładał z katedry, siedząc, rzadko tylko wstawał do tablicy, by wypisać na niej czyjeś mniej znane nazwisko albo wyrysować jakiś podział logiczny. Niekiedy padał powściągliwy żart, rodem najchętniej gdzieś z dawnej Hellady lub jej okolic. Nie sądzę, by lubił wykładać; wykłady były dla niego raczej sumiennie odrabianą akademicką pańszczyzną niż polem myślowych wzlotów”²⁵. Zupełnie innym człowiekiem był podczas seminariów i rozmów prywatnych: „Tam dopiero umysłowość Elzenberga ujawniała swój właściwy blask, porażając nas często głębią i celnością sądu. (...) Na seminariach dochodziła do głosu jeszcze inna cecha Elzenbergowskiego stylu myślenia, która robiła na nas wielkie wrażenie. Zetknąwszy się z poglądem przeciwnym własnemu, Profesor ostro go atakował – ale jak! Nie było w takim ataku nic z erystyki, żadnej próby zneutralizowania oponenta – czy to przez dogodne sklasyfikowanie jego stanowiska, czy przez uchwycenie się jakiejś niezbyt zręcznej formuły, czy, w ostateczności, przez niby to liberalne i wielkoduszne uznanie jego stanowiska za «równoprawne» z własnym i w ten sposób przejście nad nim do porządku. Nie, w dziedzinie filozofii nie było dla Elzenberga symbiozy ani równoprawności; albo Ty masz rację, albo ja – *non datur tertium*”²⁶.

Bogatą działalność dydaktyczną przerwała decyzja administracyjna, na mocy której wraz z gronem innych profesorów odsunięty został, jako „niepoprawny idealista”, od pracy ze studentami. Prawa dydaktyczne odzyskał dopiero decyzją Rady Wydziału Humanistycznego UMK, podjętą 13 listopada 1956 roku, ale decyzja ta nie wzbudziła entuzjazmu u Profesora²⁷. Okres

²⁴ AMW=16-1=062.

²⁵ B. Wolniewicz, *Myśl Elzenberga*, „Studia Filozoficzne” 1986, nr 12, s. 55.

²⁶ Tamże, s. 55–56.

²⁷ Por. R. Jadczyk, *Toruński okres w życiorysie Henryka Elzenberga*, dz. cyt., s. 614.

zawieszenia wykorzystał na bardzo intensywną pracę naukową, podejmując przede wszystkim badania nad twórczością Platona i Berkeleya, a także prowadząc ożywioną działalność w Bibliotece Klasyków Filozofii. 1 października 1957 r. został powołany na stanowisko kierownika Katedry Filozofii UMK.

W ślad za Wallisem warto przytoczyć anegdotę z lat 50., okresu toruńskiego, ukazującą inne oblicze poważnego profesora. Otóż w gronie przyjaciół, miłośników *Kubusia Puchatka*, przezywano się wzajemnie imionami tej pięknej książki. I tak pani profesor etnograf Maria Znamierowska-Prüfferowa była nazywana „Tygrysiem, któremu wszystko wolno”, a Elzenberg „Prosiaczkiem”.

W 1960 roku, kiedy minister nauki nie zatwierdził mu planu wykładów, pisał w liście do Irmy Radoskiej, bratowej byłej żony: „Nie wiem, ile jeszcze czasu przede mną, ale gdyby miało być dziesięć dni, to jedno już mam: nie umrę jako pies na łańcuchu”²⁸. Nie stać się „psem na łańcuchu”, do końca pozostać wiernym samemu sobie i wyznaczonym ideałom – to dewiza życiowa Elzenberga. Był jej wierny i stosował ją konsekwentnie, co wielokrotnie powodowało konflikty filozofa z otoczeniem. Nie stawał po stronie tych, za którymi przemawiał autorytet oficjalnej władzy, a którzy – jego zdaniem – nie do końca słusznie postępowali.

Zbigniew Herbert, wspominając ciężkie czasy stalinowskie, czasy kiedy był uczniem Elzenberga, mówił: „(...) w tamtych czasach miałem absolutne poczucie, że zginę, ale nie pójdę na łatwiznę czy jakąś współpracę. Sam wystąpiłem wtedy ze Związku Literatów Polskich, nikt mnie nie wyrzucił”. 29 marca 1954 r. Elzenberg otrzymuje pismo następującej treści: „W odpowiedzi na pismo Sz. Kolegi z dnia 15 II b. roku, Zarząd Główny Związku Literatów Polskich zawiadamia uprzejmie, że na posiedzeniu swym w dn. 25 bm. postanowił uwzględnić prośbę Sz. Kolegi i skreślić Go z listy członków Związku Literatów Polskich”. Dewiza „Nie być jak pies na łańcuchu” może bez wątpienia być odniesiona zarówno do postawy życiowej nauczyciela, jak i ucznia.

W 1961 roku, w liście do Irmy Radoskiej gorzko i ironicznie pisał o swojej przynależności do „cechu uczonych”: „Dając się namówić na – pożałuj Boże – «kariery uniwersytecką», przekroczyłem, mówiąc za Goethem, «linie fortyfikacyjne» swojej osobowości, nie usłuchałem Sokratesowego «demonia», i to się mściło. Wszystko poszło stąd, że filozofia ma w kulturze pozycję tak dwuznaczną: może być traktowana jako nauka czy quasi-nauka i jako taka być wykładana na uniwersytetach, i może nie być. Moje filozofowanie nauką nie jest – tylko się posługuje niektórymi elementami nauki. Moim obowiąz-

²⁸ H. Elzenberg, *Listy do Irmy Radoskiej*, Dział Rękopisów Biblioteki Głównej UMK w Toruniu sygn. 1837-IV (list datowany 3 XI 1960).

kiem w roku 1916 było odrzuć propozycję habilitacji na UJ; czułem to, ale nie miałem swoich motywów dostatecznie zrationalizowanych i wmówiłem w siebie, że jakoś pójdzie. Powinienem był się zachować tak, jak to widzimy w młodzieńczych dziennikach Żeromskiego: być gotowym zdechnąć z głodu w razie potrzeby, a nie ugiąć się. Ale człowiekiem na tyle silnym nie byłem”²⁹.

Na początku lat 60. w życiu emocjonalno-uczuciowym Elzenberga zaszła nieoczekiwana zmiana. W październiku 1960 r., po śmierci przyrodniego brata Juliusza, poety, dramaturga, używającego literackiego nazwiska Wirski (1893–1960), zwróciła się do niego w celu wyjaśnienia problemów związanych z pochówkiem bratowa Helena, której wcześniej osobiście nie poznał. Po raz pierwszy spotkali się pod koniec listopada i ten oschły emocjonalnie, zajęty pracą intelektualną i niezbyt skory do uczuciowych związków z kobietami Profesor niemal od razu uległ niezwykłemu urokowi pani Heleny. Dość powiedzieć, że niemal natychmiast poprosił ją o rękę. Niestety nie zgodziła się na małżeństwo. Młodsza o 26 lat bratowa nie była gotowa na taką propozycję, ale ich wzajemny, piękny związek uczuciowy trwał aż do jego śmierci. Wzajemnie się odwiedzali, wyjeżdżali wspólnie do Rabki, a chwile rozłąki kompensowali sobie uroczymi listami. Niewielka część listów Profesora do Pani Heleny została opublikowana przez Helenę Zaworską w „Magazynie Gazety Wyborczej” w 1995 r., wzbudzając żywą reakcję wśród elzenbergistów. Część środowiska podeszła do tej publikacji krytycznie, twierdząc, iż jest to przejaw starczego infantylizmu. Sądzę, że jest to ocena mocno niesprawiedliwa, a opublikowane listy nie stanowią żadnej rasy na wizerunku autora *Kłopotu z istnieniem*, a wręcz przeciwnie, są czymś, co ociepla jego osobę, ukazując człowieka zdolnego do miłości, obdarzonego poczuciem humoru i autoironią. Oto dwa fragmenty listów.

„Zaborcza Helutko, – buntuję się stanowczo. To niedopuszczalne, żeby takie coś maluśkie poważnego człowieka tak zawojowało! Teraz mam myśleć o Helutce przy rosoli i przy podwieczorku i przy połykaniu pastylek! Nie będę! Będę myślał o logice trójwartościowej i o abstrakcjonizmie w malarstwie”. I jeszcze fragment zabawnego listu, „skargi” kierowanej do Pani Heleny, podpisanego jako Wioletta Tifeni, Przewodnicząca Komitetów: „Wielce Szanowna Obywatelko i Decydujący Czynniku! Mnie się szklankami chce rzucać i do Wielce zasłużonej Obywatelki zwrócić się postanowiłam z moim ciężkim, ciężkim despektem, bo Obywatelka jako kobieta zrozumie despekt wyrządzony kobiecie, a jako Decydujący Czynniki potrafi wprędce z tym zrobić porządek. Proszę Obywatelki, to wszystko przez tego rewizjonistę, niesłusznie

²⁹ Tamże (list datowany 4 VIII 1961).

profesorem zwanego, bo to jest Albańczyk i Trocki i kolonizator amerykański i co kobiet w życiu usidlał to aż dech w piersi zapiera”³⁰.

Pani Helena w ostatnich latach życia Elzenberga była dla niego nie tylko uwielbianą kobietą, ale może głównie opiekunką i wsparciem duchowym w chwilach największego cierpienia. Dla odwiedzających ją przy ul. Marszałkowskiej elzenbergistów zawsze miała czas i chęć do snucia interesujących opowieści o jej Henryczku.

Ostatni okres życia, kiedy trapiiony był ciężką i nieuleczalną chorobą – według informacji Wallisa ostatnie przerzuty nowotworu miały postać szpiczaka mnogiego (choroba nowotworowa krwi) oraz tumora śródpiersia – wykorzystał na przygotowanie do druku i wydanie trzech wielkich dzieł swego życia: *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, (Kraków 1963), *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne* (Kraków 1966) oraz *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii* (Toruń 1966). W liście do Mieczysława Wallisa uchylił rąbka tajemnicy o okolicznościach wydania najbardziej znanej książki *Kłopot z istnieniem*: „(...) drukuję cały tom swych aforyzmów, od 1907 do 1963. Moi zacni przyjaciele ze «Znaku» napisali do niego piękny wstęp, od wydawnictwa, że jestem «daleki od katolicyzmu», raczej buddysta i stoik; tak więc wszelka możliwość nieporozumienia i fałszywej sytuacji odpadła. Zachowywałem tajemnicę, bo bałem się, że rzecz mogłaby dojść do wiedzy jakichś czynników, które by ją chciały utracić. I ze względu na efekt zaskoczenia, milczałem do samego końca (...). Tytuł więcej niż wątpliwy, kiedyś niestety wysunięty przeze mnie półzartem, ale oni się uczepili i nie mogłem wyperswadować”³¹.

W chwilach, gdy ból stawał się nieco mniejszy, interesował się „socjalistycznym” ustrojem społecznym państwa Inków, brytyjską filozofią analityczną, odcyfrowywaniem kreteńskiego pisma linearnego, monadologią Leibniza, egzystencjalizmem. Przed śmiercią myślał, że mógł osiągnąć więcej, nie dawała mu spokoju. Na jesieni 1966 r. zwierzył się Wallisowi, że żałuje, iż nie pił czarnej kawy, może więcej by zrobił³². Zżerało go poczucie zmarnowanych zdolności, spowodowane m.in. ciągłymi chorobami, i świadomość, że nie zrobił wszystkiego, na co go było stać. Wallis przypuszcza, iż chodziło mu o planowane w latach trzydziestych wielkie dzieło zawierające koncepcję jego systematycznej teorii wartości. Jesienią 1966 r., między jednym a drugim pobytem w szpitalu, planował nowe prace, których niestety nigdy nie ukończył. „Czy i jakie zachodzą związki między etyką a poglądem na świat,

³⁰ *Miłość filozofa. Listy*, „Magazyn” nr 22, dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 127, z dn. 02.06.1995, s. 19.

³¹ AMW=16-1=669.

³² Por. AMW=15-1=111.

między aksjologią a ontologią”. To zadanie, które powinno być podjęte przez znawców myśli Elzenberga.

Tym, który dostarczył mu jednej z ostatnich radości w życiu, był Władysław Tatarkiewicz. Elzenbergowi zależało bardzo, by w najnowszym wydaniu *Historii filozofii* nie był przedstawiony wyłącznie jako analityk i „czyściciel pojęć”. „Tatarkiewicz, uznając słuszność tego życzenia, przeredagował odpowiedni ustęp swej książki i jego tekst przyniósł Henrykowi do szpitala”³³.

Zmarł 6 kwietnia 1967 roku; pochowany został w rodzinnej kwaterze na Starych Powązkach (kwatery K 2/30).

Spośród niewielu wspomnień pośmiertnych na uwagę zasługuje wspomnienie zamieszczone w prasie emigracyjnej, w londyńskich „Wiadomościach”, w których Michał Chmielowiec pisał: „Sławy i rzesz czytelników nie miał nigdy i nigdy o to nie zabiegał. Miał jednak krąg oddanych sobie przyjaciół i uczniów. Pożegnali go serdecznie, choć nie rozgłośnie. Może kiedyś, w bardziej sprzyjających warunkach, wydzwigną jego twórczość na należne jej miejsce. Do tych wspomnień trzeba dodać coś, czego w Polsce napisać nie było można. Wśród polskich uczonych i pisarzy Henryk Elzenberg był jednym z nielicznych, którzy nigdy nie poszli na najmniejszy kompromis z tym wszystkim – że użyję jego własnych słów – «co nieprzekupnemu myśleniu każe w organizacji państwowej widzieć raczej tylko przykrą konieczność», tym bardziej przykrą – dodam – gdy tym państwem jest PRL. Wolał się skazać na wieloletnie milczenie, i to w okresie pełni sił twórczych, który u pisarzy jego pokroju przychodzi zazwyczaj w późnych latach, niż napisać choćby jedno słowo bez pokrycia w najgłębszym przekonaniu”³⁴.

Najbogatszym źródłem wiedzy o Elzenbergu jako człowieku są archiwalia jego wieloletniego przyjaciela Mieczysława Wallisa. Z notatek tych jawi się Elzenberg jako osobowość wielowymiarowa i skomplikowana. Wallis w notatce zatytułowanej „Człowiek” pisze: „Miał cztery cnoty kardynalne sławione przez Nietzschego w jednym z jego aforyzmów: był mężny wobec wrogów, uczynny dla przyjaciół, uprzejmy dla wszystkich i rzetelny wobec siebie samego”³⁵. Wallis określał go także jako schizotypika, introwertyka, przeczułęńca i neurastenika, który w życiu nie potrafił „rozpychać się łokciami” i dlatego nie zrobił żadnej „kariery”. Do końca życia pozostał znany tylko niewielkiej grupie polskich intelektualistów. W szczególnie sposób wyróżniało go to, że przede wszystkim żył życiem wewnętrznym, a we wszystkich swych poczynaniach dążył do doskonałości. Jednocześnie nie bardzo miał pełnię poczucia własnej

³³ AMW=15-1-504.

³⁴ M. Chmielowiec, *Spojrzenie ku... dwu szkicom o Gandhim*, „Wiadomości”, Londyn, nr 27 (1109), 02.07.1967, s. 6.

³⁵ AMW=15-1=069.

rzeczywistości i rzeczywistości otaczającego świata. Nieustannie podejmował trud pracy nad sobą, nad swym doskonaleniem wewnętrznym (soteryk), jak i wyzwaniem się od zła (meliorysta). Takie cechy charakteru powodowały, że popadał w konflikty z otoczeniem, swoim środowiskiem intelektualnym. Zajmując postawę antyspołeczną, był jednocześnie bojowym nonkonformistą. Elzenberga życie w samotności Wallis tłumaczy przede wszystkim tym, że od dzieciństwa pozbawiony był najbliższej rodziny, ponadto miał głęboki uraz do bliźnich, od których doznał wiele przykrości, a nade wszystko dlatego, że do intensywnej pracy intelektualnej potrzebował spokoju. To mogła zapewnić jeżeli nie całkowita samotność, to przynajmniej daleko posunięta ustronność³⁶.

„Rzeczą najważniejszą dla niego było jego życie intelektualne, jego praca myśli. Wobec tego wszystkie inne jego sprawy – małżeńskie, rodzinne, towarzyskie, nawet obowiązki dydaktyczne na UMK, z których zresztą wywiązywał się bardzo sumiennie, schodziły na dalszy plan. Tego jego otoczenie nie mogło zrozumieć. Nawet jego ciotka, Anna, która go wychowała, powiedziała raz do mnie: «Henryk to wielki problem, a przynajmniej znak zapytania»³⁷.

Jako ilustracja Elzenberga „życia pod prąd” niech posłuży strofa z wiersza Herberta *Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin*:

Krażyli wokół Ciebie sofiści i ci którzy myślą młotem
Dialektyczni szalbierze wyznawcy nicości – patrzyłeś na nich
Przez lekko zażawione okulary
Wzrokiem który wybacz a nie powinien wybaczyć

Streszczenie

Artykuł jest spojrzeniem na życie jednego z najwybitniejszych aksjologów polskich XX wieku. Henryk Elzenberg już od dzieciństwa był obywatelem Europy. Edukację szkolną pobierał w Szwajcarii, studia odbył na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Paryskiego. W roku 1909 doktoryzował się na Sorbonie na podstawie pracy *Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle*. Zawsze czuł się Polakiem o czym najdobitniej świadczy to, iż w roku 1914 na ochotnika wstąpił do Legionów Piłsudskiego i spędził na froncie 3,5 miesiąca, a w 1920 r. ponownie na ochotnika wstąpił do wojska i ruszył na wojnę z bolszewikami. W 1921 r. habilitował się w Krakowie na podstawie pracy *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki w zakresie etyki i historii filozofii*.

³⁶ AMW=15-1=073, 075, 077, 079.

³⁷ AMW=15-1-505.

Następnie pracował w Warszawie i w Wilnie. Po II wojnie światowej przybył do Lublina, by następnie osiąść w Toruniu. W latach 50. jako „niepoprawny idealista” został odsunięty od pracy ze studentami. Praca dydaktyczna nie była jego pasją, a tą była przede wszystkim działalność naukowa. W zasadzie wychował jednego ucznia, którym był poeta Zbigniew Herbert. Trudno przecenić wpływ Elzenberga-nonkonformisty nie tylko na twórczość, ale i postawę życiową Herberta. „Nie umrzeć jako pies na łańcuchu” to dewiza życiowa, którą niewątpliwie Mistrz zaszczerpił swemu Uczniowi. Dla rzesz polskich intelektualistów pozostaje autorem prowadzonego przez całe życie dziennika intelektualnego *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*.